Nr 191. Kraków, Czwartek 21 Sierpnia 1902. Rok XXI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“ Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.
Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Dzieje sporu o Morskie Oko.

Spór graniczny polsko-węgierski o szmat ziemi tatrzańskiej sięga czasów odległych. — Przechodził on różne mniej lub więcej ostre fazy od końca XVIII wieku, ale do kulminacyjnego swego punktu dotarł w ciągu 19 lat bieżących i teraz dopiero ma być ostatecznie rozstrzygnięty przez sąd rozjemczy, który jutro ma rozpocząć swoje czynności w Gracu.

Wyborny znawca Tatr, dr Stanisław Eliasz Radzikowski, który gruntownie zbadał wszystkie materyały, dotyczące sporu owego, przygotowuje obecnie do druku obszerną pracę, p. t. „Zatarg o Morskie Oko“. W dziale dowodzenia na podstawie dokumentów archiwalnych opiera się autor na wynikach mozolnych badań archiwaryusza lwowskiego, dra Aleksandra Czołowskiego, podjętych na zlecenie Wydziału krajowego, a złożonych w księdze, p. t. „Sprawa sporu granicznego przy Morskiem Oku“, inne argumenty zbiera na podstawie na miejscu zbieranych własnych dochodzeń i obserwacyj.

W świetle ostatecznych wyników badań historya sporu przedstawia się w następujących zarysach:

„Granica polsko-węgierska, wlokąc się najwyższym grzbietem Tatr z zachodu na wschód, okrąża dolinę, w której leżą Morskie Oko i Czarny Staw, następnie dąży po grani od szczytu Miedzianego do wierzchołka Czubryny, skąd również granią wchodzi na szczyt Mięguszowiecki, a dalej przez Przełęcz Mięguszowiecką i Mały szczyt Mięguszowiecki dociera do wierzchołka Rysów. Skąd zwraca się ona nagle na północ i biegnie w tym kierunku przez szczyt Niżnich Rysów, Żabi szczyt i grań Nad-Żabiem, dochodzi do połączenia potoku Rybiego, płynącego z Morskiego Oka, z Białą Wodą, która, wypływając z doliny Białej Wody, zwana w dalszym biegu Białką, tworzy odtąd mokrą granicę pomiędzy Galicyą a Węgrami.

Taki kierunek granicy podaje pierwszy dokładny jej opis, sporządzony przez kamerę nowotarską w r. 1824; w tensam sposób oznaczają ją i mapy katastralne.

Tymczasem Węgrzy roszczą sobie prawo do obszaru poza tą granicą na zachód, przyczem wyrażają podwójne żądania: raz bowiem chcieliby posiąść połowę Morskiego Oka i cały Staw Czarny, to znów tylko część mniejszą Morskiego Oka i połowę Czarnego Stawu.

Wprawdzie obszar sporny nawet w owych szerszych granicach, wynoszący około 900 morgów, posiada bardzo małą wartość gospodarczą, ale nie z tego jednakże stanowiska ocenia go społeczeństwo polskie, które uważa Morskie Oko i jego najbliższe okolice za wspólny majątek narodowy — za swój skarb moralny.“

Całą sprawę sporną dr Radzikowski dzieli na trzy okresy: pierwszy od r. 1811 do 1856, gdy Austrya, potrzebując pieniędzy na wojny, postanowiła sprzedać dawne królewszczyzny w Galicyi i dla ocenienia wartości dóbr przystąpiła do szczegółowego oszacowania i zdjęcia dokładnych map; był to spór, wszczęty przez prywatnych posiadaczy gruntów; drugi okres od r. 1856 do 1883, gdy spór przybrał charakter podwójny — prywatny i polityczny, z których pierwszy zakończony był prędko, a załatwienie drugiego poszło w odwłokę; wreszcie okres trzeci, który stopniowo nabierał, dzięki bucie węgierskiej, charakteru coraz ostrzejszego.

Jednak i przed r. 1811 zdarzały się sporadyczne wypadki zatargów granicznych polsko-węgierskich, sięgające jeszcze czasów przedrozbiorowych; niekiedy, jak np. w r. 1774, kończyły się one rozlewem krwi, pomimo to, że na mapach Pfana i Folina z r. 1770 granica polsko-węgierska wyraźnie przeprowadzona była przez Polski Grzebień, a więc poza Morskiem Okiem i Czarnym Stawem, włączonemi do posiadłości polskich.



Skala 1 : 40.000. Klisza „Ilustracyi Polskiej“.

Terytoryum sporne nad Morskiem Okiem z przyległą okolicą.

Objaśnienie granic:

— — — — Fałszywa granica, według map sztabu gen.
.... Granica według naszych żądań.
—·—·—·— Granica, żądana przez Węgry.
— ... — ... Granica dawnej Polski.

Wszystkie jednak dawne zatargi mają więcej znaczenie historyczne, spór zaś współczesny, o charakterze — jak wspomnieliśmy — ostrzejszym, datuje się od 16 sierpnia 1883 r., gdy po raz pierwszy wyłoniła się sprawa graniczna od czasu samorządu Galicyi i gdy — dzięki energii ówczesnego marszałka Zyblikiewicza — zjechała komisya graniczna nad Morskie Oko.

Zdawało się, że po decyzyi komisyi owej zaborcze uroszczenia Węgrów raz na zawsze będą ukrócone przez rząd austryacki. Stało się jednak inaczej.

Wprawdzie lat kilka trwał względny spokój i w r. 1889 nowy właściciel Zakopanego, hr. Zamoyski, objął bez żadnej przeszkody w posiadanie obszar, do którego rościli sobie pretensye Węgrzy; aliści już rok następny był początkiem całego szeregu bezprawi ze strony naszych dawnych „bratanków do szabli i do szklanki“.

W r. 1890 Węgrzy wdzierają się przemocą na obszar Galicyi, stawiają tam po raz pierwszy budynek pod osłoną bagnetów własnej żandarmeryi. W r. 1892 robią oni nawet drogę na terytoryum sporne, co — jak słusznie twierdzi dr Radzikowski — „było chwilą bardzo znamienną dla ocenienia słuszności uroszczeń węgierskich — nie było bowiem dotąd drogi od Węgier na obszar, zaprzeczany Galicyi, i wówczas dopiero Węgrzy po raz pierwszy przyszli do przekonania, że powinni mieć drogę, którąby można było się dostać na to rzekomo ich własne węgierskie terytoryum!“ Wtedy też postawili drugi budynek, ponieważ dawny znieśli górale nasi, sołtysi białczańscy, którym nadali królowie, począwszy od Władysława IV i Jana Kazimierza, halę nad Morskiem Okiem.

W owym też czasie stała się rzecz wprost niesłychana: żandarmerya węgierska bronią wstrzymała komisyę sądową austryacką z sędzią nowotarskim na czele, grożąc strzelaniem w razie gdyby ta pełnić tam zechciała swoje czynności.

Widząc zupełną obojętność rządu austryackiego na te gwałty węgierskie, społeczeństwo galicyjskie wysyła petycyę do Koła polskiego, zaopatrzoną w 36.000 podpisów, z żądaniem domagania się sprawiedliwości od rządu austryackiego.

Odpowiedzią na to ze strony węgierskiej był rozesłany w r. 1893 cyrkularz ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, Hieronymiego, do władz i sądów na Węgrzech, aby obszar sporny ponad Morskiem Okiem uważali za należący do korony św. Szczepana!...

Pod tem wrażeniem Sejm d. 23 maja 1893 roku uchwala wysłać deputacyę do tronu, któraby przedstawiła cesarzowi słuszne żale i żądania kraju. Pozornie zaczyna się sprawa posuwać prawidłowo naprzód: ustanowiono do sprawy tej referentów austryackiego i węgierskiego, którzy zbierają dowody, obradują wspólnie, — co nie przeszkadza jednak w tymże czasie ministrowi węgierskiemu, Perczelowi, wygłaszać w parlamencie peszteńskim zdania, jakoby obszar sporny bezsprzecznie należał do Węgier!...

Wobec ciągłych awantur węgierskich nad Morskiem Okiem, prowokowanych przeważnie przez węgierskiego Prusaka ks. Hohenloego, właściciela obszarów na pograniczu, deputacya Koła polskiego w grudniu roku 1895 udaje się z zażaleniem do prezydenta ministrów, Kazimierza hr. Badeniego. Skutek był ten, że na osobiste wstawiennictwo cesarza powstaje myśl załatwienia sporu przez sąd rozjemczy międzynarodowy. Zapadają równobrzmiące ustawy na Sejmie węgierskim we wrześniu roku 1896 i w Radzie państwa w styczniu r. 1897; podpisuje je tam król Węgier, tu cesarz Austryi i poleca wykonanie ministrom. Zbyt świeżo są jeszcze w pamięci naszej trudności, jakie robili Węgrzy w ustanowieniu sądu rozjemczego: nie mogli oni znaleść odpowiedniego arbitra, a skoro znaleźli — sąd nie mógł się zebrać, ponieważ ten i ów arbiter właśnie w czasie oznaczonym nagle... zapadał na zdrowiu. Historya ta powtarzała się tak długo, że zniecierpliwieni... Węgrzy uznali za stosowne zaanektować siłą, pod osłoną bagnetów, sporne terytoryum i ustanowić tam stały posterunek żandarmeryjny. Wprawdzie urzędowe pisma austryackie uspakajają galicyjską opinię publiczną, iż rząd węgierski cofnął żandarmów i zaprzestał budowy koszar dla nich nad Morskiem Okiem, atoli dr Radzikowski w tym samym właśnie czasie zbija kłamliwe wieści organów urzędowych... aparatem fotograficznym, utrwalając na kliszy 10 zuchów węgierskich, strzegących z bagnetami w rękach rozszerzonej granicy magyarorszagu...

Czego nie zrobił rząd austryacki — dokonali górale z pod Morskiego Oka, burząc zaczęte koszary węgierskie. Ta obawa przed powtarzaniem się objawów energii ze strony broniących praw swoich górali — zmusiła wreszcie rząd węgierski do zaprzestania prób na przyszłość i do faktycznego zgodzenia się na sąd rozjemczy.

Z krainy Kolumba.

Od czasu, gdy Bolivar oraz inni wypędzili Hiszpanów z olbrzymich ziem południowej i środkowej Ameryki i gdy na miejscu dawnych wi-

---

Józef Glada.

Sergiusz Wasilewicz Gardow.

Powieść współczesna.

20 Tom pierwszy.

— Weźcie sobie Sergiuszu Wasilewiczu nauczyciela, znam go. Dobry, zacny człowiek, nasz, ruski, miał nieszczęście że go złapali na łapówce politycznej, ot wypędzili biednego. Dacie mu wódki i dziesięć rubli na miesiąc, wyuczy was dobrze.

— Dziękuję wam Wasylu Mytrofanowiczu za informacyę, a jeśli go spotkacie, powiedzcie niech do mnie przyjdzie.

— Gdzież wasza kwatera?

— W hotelu moskiewskim przy ulicy Kazańskiej.

— Także wybraliście hotel i ulicę, — zaśmiał się Karpiszew, — to żydowszczyzna wszystko... nie godzi się wam mieszkać w takim hotelu.

— Czort wiedział. — zaklął Gardow, — zbałamuciły mnie znajome nazwiska, bo to i Moskwa i Kazań.

— Nie wy pierwsi Sergiuszu Wasilewiczu pomyliliście się, to wina gubernatora.

— Jego?

— Miał tu do Piotrkowa zjechać prokurator synodu na inspekcyę, tak Bergan, chciał mu się przypodobać, jakoby zruszył całe miasto. Więc na poczekaniu pozmieniał dawne nazwiska ulic na nowe, ruskie. Macie tu: Kazańską, Petersburgską, Moskiewską, Wozniesieńską ulicę... ale to tylko na pokaz i w urzędowych papierach, a ludność i my nazywamy po staremu.

Gardow, znawca policyjnych stosunków w Moskwie rzekł:

— Toż to tylko bałamuctwo, a urzędnicy muszą pamiętać aż dwie nazwy.

— Co takiemu psu, że urzędnikowi ciężko... są pozory działania, to i wystarcza na order, — odezwał się zgryźliwie Didkowskij.

— Hm... dla ruskiej sprawy zrobił on jednak dobrze, — bronił Gardow rozporządzenia.

— Głupstwo, — zaśmiał się Karpiszew, — ta nowa nazwa, to jak cudze ubranie na grzbiecie. Człowiek nie może się przyzwyczaić do ubrania, które tu go ciśnie, tam za obszerne, i czeka rychło pójdzie na szmaty.

— Ale, ale, — zawołał Didkowskij, — cóż myślicie Sergiuszu Wasilewiczu zrobić z mundurem? Mam znajomego krawca, zrobi wam na wypłat.

— Nie godzi się Nikandrze Aleksiejewiczu naciągać przyjaciela, — mówił z lekkiem oburzeniem Karpiszew, — trzeba mu uczciwie poradzić. U krawca drogo, a tylko ty zyskasz na tem, bo nie będzie się upominał o zaległe raty.

— Kłamiesz Wasylu Mytrofanowiczu, raty moje zapłaciłem, idź i zapytaj.

— To i dobrze zrobiłeś, ale ja radzę wam, Sergiuszu Wasilewiczu, kupcie mundur podnoszony, znam taki skład, będzie tanio i dobrze.

— Radzisz, — rzekł drwiąco Didkowskij, — bo pożyczasz pieniędzy od Berka Rubina, chcesz mu napędzić nową ofiarę.

— Ot skłamałeś, — zaśmiał się, — wszystko zapłaciłem, idź i zapytaj.

— Albo ja głupi, — zaśmiał się.

— Boś mu winien od roku, to się i boisz.

— Gadanie, — śmiał się z przymusem, — sam Sergiusz Wasilewicz wie co robić, on nie dziecko. Ja radzę krawca.

— A ja Berka Rubina, bo krawiec weźmie ze czterdzieści rubli, a żyd może piętnaście, a najwyżej ośmnaście.

Gardow, który nie chciał się narazić żadnemu z doradców, rzekł wymijająco:

— Najpierw pójdę do żyda, a będzie zły mundur, zaprowadzicie mnie do krawca.

— Hm... z was polityk Sergiuszu Wasilewiczu, — zaśmiał się Karpiszew, ale zawsze dobry, bo czy u żyda, czy u krawca, zawsze zostanie wam grubo z wziętych pieniędzy.

— To i pohulamy, — zawołał Gardow, — no, chodźmy do żyda.

— Nie mogę zaraz iść, żona czeka na mnie — odpowiedział Karpiszew, a uderzając się dłonią w czoło, zawołał: — Ot, tobie masz, obiecałem dać dziś żonie na wydatki trzy ruble i zabałamuciłem się z wami. Co ja nieszczęśliwy zrobię?... Wiecie co, Sergiuszu Wasilewiczu, pożyczcie mi pięć rubli do jutra... słowo honoru, że oddam.

W tej chwili poczuł Gardow uderzenie w nogę, na razie nie zrozumiał znaku, wyjął portmonetkę i rzucił na stół pięć rubli; otrzymał znów uderzenie w nogę, domyślił się znaczenia, spojrzawszy na Didkowskiego, ale już było za późno, pięć rubli pochwycił szybko Karpiszew i wstając od stołu, rzekł:

— Dziękuję za wygodzenie, Sergiuszu Wasilewiczu... słowo honoru, oddam... zaczekajcież tu na mnie, będę z powrotem za kilka minut — i pochwyciwszy kapelusz, wyszedł.

— Sergiuszu Wasilewiczu, czy sądzicie, że on poszedł do żony?

— A gdzieżby?

— Chodźcie do okna.

Przystąpili do otwartego okna i wkrótce ujrzeli, jak Karpiszew szybko przeszedł środkiem ulicy na drugą stronę i po kilku krokach znikł w bramie kamienicy.

— Czy on tam mieszka?

— Czytajcie, Sergiuszu Wasilewiczu, nad bramą, to restauracya. Teraz pije tam wódkę, coś przetrąci i wróci do nas, mówiąc, że był u żony. Naciągnął was, a ostrzegałem... oddać, odda, tylko pytanie, kiedy. Teraz pije pod bokiem, rad, że ma pięć rubli.

— Ależ on nieostrożny, czy nie mógł przynajmniej pójść na inną ulicę — rzekł Gardow, siadając na dawnem miejscu.

— Słusznie powiedzieliście, Sergiuszu Wasilewiczu, że to nieostrożność, bo on dobry człowiek, zacna dusza, a jeśli i pije czasem, to z rozpaczy, że ma taką żonę.

— Jakaż ona?

— Jej aby się stroić i strzelać oczkami na oficerów... ma czworo dzieci, no, nie wszystkie z męża, a jednak w głowie ubranie i zabawa z drugim.

— Biedny ten Karpiszew — westchnął Gardow obojętnie.

— Iii, on nie wie wszystkiego, coś się domyśla, bo ona zresztą dobra kobieta, gościnna, uprzejma, tylko te jej przyzwyczajenia.

— Wiecie co, Nikandrze Aleksiejewiczu, tak nie powinno być, nas ruskich muszą tu szanować, a jakże szanować taką kobietę?

— Iii, Polacy nie wiedzą o tem, albo udają, że nie wiedzą, bo to chytry naród, a nasi milczą.

— To źle, nam należy być moralnymi.

— Ot serce, duszo moja, ślicznie powiedziałeś — zawołał z rozczuleniem Didkowskij — tak i ja myślę... przyznaj się bracie, ty pewno socyalista dawny.

— Ja! — i przeżegnał się Gardow.

— Bo widzisz, bracie, ja miałem dwóch przyjaciół, szczerych socyalistów, i zaprzysięgliśmy sobie zostać wierni naszej idei.

— Może napijemy się kawy? — przerwał Gardow.

— Dobrze, ale z arakiem.

Gardow zadzwonił, a Didkowskij przetłómaczył dziewczynie rozkaz po polsku, i mówił:

— Idea nasza taka. Naród ruski cierpi przez popów, urzędników i wojsko, tak nam trzeba ich zwalczać, i wszyscy dotrzymaliśmy tego.

— I wy, Nikandrze Aleksiejewiczu?

— I ja. Było to tak, że nas zaaresztowali za socyalizm, za naszą ideę. Co tu robić? Zginiemy, albo wywiozą nas na Sybir, przepadła nasza idea, a ona żyć musi, bo co co wart człowiek bez idei, powiedzcie sami...

— Taki nic nie wart.

— Dobrze powiedziano... słuchajcie tylko dalej, jak uratowaliśmy naszą ideę.

Nadpił kawy z arakiem, zapalił papierosa i mówił:

— Jak nas wypuszczono z więzienia, zeszliśmy się i uradzili — znów pił kawę.

— Cóż takiego?

— Ano tak... aby idea nasza rosła i żyła, trzeba, żeby wrogi jej: popy, urzędnicy i wojskowi mieli najwięcej nieprzyjaciół, czyż nie tak?

— Hm... na to wychodzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cekrólestw hiszpańskich powstał cały szereg samodzielnych republik — nie mija rok, żeby w którejkolwiek z nich nie toczyła się walka bratobójcza. Bratobójcza? Wyraz to w tym wypadku może niestósowny. Ludność tych bogatych w wszelkie płody krajów składa się bowiem z najrozmaitszych żywiołów, wśród których o jakiemkolwiek braterstwie mowy być nie może. Mamy tam białych, potomków dawnych konkwistadorów, którzy stanowią klasę panującą, obok nich zaś liczną klasę mieszańców wszelkich odcieni, pragnących wydrzeć władzę z rąk białych, dalej czystej krwi murzynów, czystej krwi Indyan cywilizowanych, półdzikich i zupełnie dzikich. A cała ta mozaika barw i ras tworzy z małemi wyjątkami tłum ciemny, leniwy, nie pojmujący ani zasady ani znaczenia konstytucyi, a skłonny do każdego rodzaju gwałtu i bezprawia, byle tylko przytem mógł się obłowić cudzem mieniem.

Władza, w pojęciu południowych Amerykanów, jest tylko na to, aby w najkrótszym czasie zbogacić tych, którzy chwilowo dzierżą ją w swem ręku. Każdy więc, kto tylko czuje w sobie odpowiednią dozę „energii" i bezczelności, sięga po nią, a gdy w sposób legalny, zapomocą wyborów, dobić się jej nie może, wzywa do pomocy tłum czekających tylko na taką okazyę próżniaków i przy jego pomocy wydziera ją gwałtem z rąk tych, którzy poprzednio w podobny zagarnęli ją sposób.

Widownią takich rewolucyj jest dziś Wenezuela. — I tam nie brakło patryotów, którzy szczerze pragnęli wyrwać ją z anarchii, lecz usiłowania ich nie były uwieńczone pomyślnym skutkiem. Do mężów takich należał prezydent Guzman Blanco. Za jego rządów cieszyła się Wenezuela niezwykłym dobrobytem. Zwabieni chwilowym pokojem, osiedlali się w kraju przedsiębiorcy europejscy, zakładali plantacye, otwierali kopalnie, budowali koleje. Lecz rozkwit ten nie trwał długo. Już bowiem po siedmioletnich rządach, w r. 1884, zepchnął Guzmana Blanca z krzesła prezydialnego „generał" Crespo, czystej krwi Indyanin. Odtąd następuje rewolucya po rewolucyi. Łudzono się, że znów nastąpi krótka choćby era pokoju, gdy przed półtora rokiem objął naczelną władzę energiczny „generał" Castro. Ale nadzieja ta zawiodła. Nowy prezydent przewyższył jeszcze poprzedników swych chciwością i nieuczciwością. Energię rozwijał jedynie w okradaniu skarbu państwowego i trwonieniu pieniędzy publicznych. To też już przed kilku miesiącami wybuchła przeciwko niemu nowa rewolucya, którą jednakże rychło przytłumiono.

Na czele rewolucyi tej stał wyjątkowo znów człowiek zacny i uczciwy, senator Matos. — Jako właściciel milionowego majątku, nie wyciąga rąk po władzę w celu obłowienia się groszem państwowym, pragnie jedynie szczerze szczęścia swojego kraju. Po pierwszym nieudanym zamachu schronił się na wyspę Trinidad, skąd przygotowywał nowy wybuch, gromadził fundusze i zasoby wojenne. Z jego ramienia potworzyły się już w styczniu r. b. zbrojne oddziały, które niepokoiły wojska rządowe, gdy zaś sam Matos wylądował w Wenezueli w maju, wojna przybrała większe rozmiary. Przebieg jej znany jest z telegramów. Po kilku zwycięstwach zajął Matos nareszcie Barcelonę, jedno z najbogatszych miast Wenezueli, skąd zwrócił się teraz przeciwko stolicy państwa Caracas, i miastu portowemu Porto Cabello, gdzie wkrótce zapewne rozstrzygnie się los wojny.

Armia rządowa, jaką rozporządza prezydent Castro, składa się z 449 generałów, 627 oficerów sztabowych, 2000 oficerów niższych stopni i niespełna 4000 szeregowców. Dzieli się ona na bataliony po 200 do 250 głów, któremi dowodzą generałowie, a które posiadają więcej oficerów, niż całe brygady europejskie. Szeregowcem nikt tam bowiem być nie chce. I to najlepiej charakteryzuje usposobienie mieszkańców bogatej tej krainy.

Ponieważ w dotychczasowych walkach nie uszanowano także mienia obcokrajowców, Ameryka i Niemcy, najbardziej zaangażowane tam w rozmaitych przedsiębiorstwach, wysłały do Wenezueli okręty wojenne.

Wodzowie boerscy w Londynie.

Jak prawdziwych bohaterów witała w ubiegłą sobotę stolica Anglii trzech najdzielniejszych wodzów boerskich: Bothę, De-Weta i Delareya. Pociąg ekspresowy, wiozący gości boerskich, stanąć miał na dworcu Waterloo o godz. 2 po południu, spóźnił się jednak o pół godziny. W olbrzymim, czarnym od dymu budynku stacyjnym zebrały się tłumy ciekawych, które z niecierpliwością spoglądały w stronę, skąd nadejść miał pociąg. Wreszcie pociąg wtoczył się do hali. Wzrastająca z szybkością lawiny gromadka ludzi przed jednym z wagonów 1-ej klasy zdradziła pozycyę nieprzyjaciela. Nie był to jednak nieprzyjaciel, którego tu dziesiątki tysięcy witały niemilknącem „hip, hip, hura" i powiewaniem chustek. W oknach wagonu ukazały się opalone twarze Bothy, De-Weta i Delareya, w tyle stał Fischer, sekretarz von Velden, Ferreira i Kestell, oraz panie: Delarey, von Velden i Ferreira.

Tłum, jak wzburzona fala, rzucił się ku drzwiom wagonu. Niektórzy powskakiwali na stopnie wagonu i wetknąwszy głowy w okna, wznosili entuzyastyczne okrzyki na cześć przybyłych. O wyjściu z wagonu myśleć nawet nie można było.

Po chwili ukazał się w tłumie barczysty policyant, usiłując powstrzymać cisnących się. Wszelkie jednak wysiłki jego były nadaremne. Tłum cofnął się, ażeby za chwilę uderzyć silniejszą jeszcze falą. Naczelnik stacyi [illegible] loo posiada 2 podjazdy, zanim więc publiczność się spostrzegła, wodzowie boerscy wysiedli z przeciwnej strony.

Nastała sekunda osłupienia, poczem rozpoczęła się dzika pogoń ku drugiemu podjazdowi; starzy i młodzi, panowie i panie, cywilni i wojskowi, wszyscy pędzili co tchu na szyję. Nie udało się wodzom boerskim zamierzona ucieczka, pierwsza niezawodnie w ich życiu. Nie zdołali jeszcze dojść do poczekalni, gdy ich otoczył rozentuzyazmowany tłum.

Dworzec, z którego przed trzema miesiącami jeszcze odjeżdżały ostatnie posiłki do Afryki południowej, przedstawiał w chwili tej widok bardzo oryginalny. Wśród zbitego tłumu, torując sobie z trudnością przejście, postępował policyant, tuż za nim szli, po dwóch w szeregu, Botha i Dewet, Fiszer i Delarey i sekretarze z żonami. A tłum otaczający wznosił ogłuszające okrzyki, powiewał chustkami, rzucał w górę kapeluszami.

Wodzowie boerscy dziękowali ukłonami. — Udało im się wreszcie zająć szczęśliwie miejsca w dwóch prywatnych omnibusach. Konie ruszyły galopem, a za niemi puściły się w pogoń setki powozów, wózków, samochodów, cyklistów, a nawet pieszych, towarzysząc gościom boerskim aż do bram hotelu.

Gwałty pruskie.

Ośm pism polskich uznał w roku bieżącym rząd pruski za niebezpieczne dla państwa. Oto ich spis: „Nowa Reforma", „Czas", „Przegląd Wszechpolski" i „Djabeł" w Krakowie, „Dziennik Polski", „Gazeta Narodowa" i „Teka" we Lwowie, oraz „Kraj" w Petersburgu. Wszystkim tym pismom odebrano debit pocztowy w Niemczech na przeciąg dwóch lat.

Za obrazę jednego z ojców hakatyzmu, Tiedemanna, z Jeziorek i hakatystów wogóle, skazany został w Berlinie odpowiedzialny redaktor „Kuryera Poznańskiego" na 200 marek grzywny.

Pozbawieni chleba. Czytamy w „Górnoślązaku": „Czterdziestu i sześciu robotnikom („formierzom") lejarni Kolonowskiej na Śląsku wypowiedział dnia 4 sierpnia zarząd lejarni pracę z powodu, iż należą do polsko-chrześcijańskiego „Związku wzajemnej pomocy". Prócz pracy wypowiedziano im także mieszkania w tak zwanych „domach pańskich". Powiedziano im, że gdyby do Związku nie należeli, mogliby nadal pozostać w pracy i nie potrzebowaliby opuszczać mieszkań.

„Ludzie ci są teraz w bardzo smutnem położeniu, są bez chleba i bez pracy, a przytem nie mają mieszkań. Związek bytomski wypłaca wsparcie tylko w razie śmierci rodzinie nieboszczyka, ale kasy na wypadek strejku lub opuszczenia pracy nie z własnej winy, nie posiada. Musi więc w takich wypadkach liczyć na ofiarność publiczną."

Illuminacyjny podstęp. Donoszą nam z Poznania: Jednym z największych i najwspanialszych gmachów w Poznaniu jest polski „Bazar", hotel z sklepami, restauracyami i salami. Posiada on dwa fronty przylegające do najpryncypalniejszych ulic. Policyi chodziło więc ogromnie o to, aby gmach ten iluminowano podczas pobytu cesarza. Gdy zarząd hotelu dał na to odpowiedź odmowną, policya przestała go nachodzić. W kilka dni atoli zjawił się pewien „pan" z Berlina, który, podobno za drogie pieniądze, wynajął na czas pobytu cesarza wszystkie pokoje i ubikacye hotelowe, położone na obu frontach. W jakim celu — łatwo się domyśleć można; dziwi nas tylko, że nie domyśliła się tego administracya hotelu. Gdy Rada nadzorcza zaprotestowała przeciwko zawarciu tego kontraktu, było już za późno. Gdy więc polski „Bazar" jaśnieć będzie światłem na cześć Malborczyka — będzie to zasługą „sprytu kupieckiego" zarządu Bazaru.

Wystawa w Düsseldorfie.

Düsseldorf, w sierpniu.

Otwarta przed 2 miesiącami wystawa przemysłowa niemiecka w Düsseldorfie ściąga nieprzejrzane rzesze publiczności z całych Niemiec, pragnącej stwierdzić nowe objawy postępu cywilizacyjnego Germanii. Czytając rozgłośne o tej wystawie fanfary i reklamy dziennikarskie, w przejeździe zatrzymałem się w Düsseldorfie i ślę wam stąd garść wrażeń.

Każdego przyjeżdżającego na wystawę bije przedewszystkiem w oczy oddział żelazny: maszyny i hutnictwo. Kolosalna ilość (dział ten jest większy, niż na ostatniej wystawie paryskiej), najrozmaitszych typów, a wszystkie w ruchu — niespecyalistę przedewszystkiem ogłuszają i gubią w swym chaosie pawilonów. Więc nawprost wejścia wznosi się biały, murowany, w jakimś stylu czysto wszechniemieckim, ciężki pawilon Kruppa, pełen armat i broni najrozmaitszych wielkości, kutych w stali pancerzy okrętowych itd. Przechodzę do pawilonu wielkich pieców Hoerdera, dalej do imponującego rozmiarami pawilonu „Guter Hoffnung", a wreszcie do ogólnej halli maszyn, której widok jest nadzwyczajny; tyle ich tam jest, że trudno się połapać, widzę tylko wszechświatowe firmy, pawilony i maszyny, maszyny bez końca.

Byłem przybity; brakowało tu jeszcze lwiej części Niemiec; nie było Borsiga, Siemensa itd., a już ta niezmierna masa i ogrom wystawionych przedmiotów oszołomiła mnie. Wchodzę do jakiegoś ogromnego budynku i znowu patrzę. W zbiorowych kilku hallach zebrał się wielki przemysł: więc jeszcze żelazo w formie rur, drutów, narzędzi, łopat, wideł; potem fabryki sukna, płócien, mebli, powozów, skór, pasów, samochodów itd. szły ze sobą w zawody. Dalej znowu sznurem ciągną się pawilony fabryk chemicznych, cementu, wyrobów asbestowych, wagonów, lokomotyw; jedne większe od drugich; zmęczonemu turyście wydaje się ta pielgrzymka nieskończoną. Niemcy rzeczywiście wydają się straszne temi milionami, rzuconemi w wir życia. Mimo to poprzez ten cały przepych potęgi przebija niemieckie „schlecht aber billig", oraz brak intuicyi w pomysłach i modelach. Byłem świadkiem, jak jeden z przemysłowców, zachwalając swoje wyroby, mówił: „wszystko to są modele francuskie"; fabrykant samochodów z dumą mi odpowiedział: „my kupujemy modele zawsze we Francyi, ot — dodał pogardliwie — założono u nas fabrykę, gdzie robiono tylko rzeczy według wzorów niemieckich i... zbankrutowano". Nie wszystko złoto, co się świeci.

Ale widziałem tu jeszcze rzeczy takie, które mnie nietylko więcej zajęły od wystawionych na pokaz [illegible] domek, na którym widniał napis „dom dla robotników". Skła- [illegible] ściach i małego [illegible] ogródka; każde mieszkanie składa się z [illegible] kuchni, zajmując pół parteru kuchnią i salonikiem, a pół [illegible] strych i rozmaite wygody. Kto kiedykolwiek widział nasze „mieszkania" robotnicze, te nory jednopokojowe, w których mieszka po parę rodzin, ten zaduch, swąd, brak powietrza, kto widział choć jedno takie mieszkanie — rozsadnik chorób i zepsucia moralnego, ten zrozumie doniosłość tej sprawy dla każdego mniej lub więcej cywilizowanego społeczeństwa. Mieszkanie, jak wyżej opisałem, kosztuje 12 marek, wyraźnie dwanaście marek miesięcznie, kiedy u nas za norę płacą po 5 złr., za norę, którąby się brzydził robotnik niemiecki. Jedno z pierwszych miejsc w budowaniu tych znakomitych mieszkań zajmuje „der Rheinische Verein zur Foerderung des Arbeiterwohnungswesens", który wystawił już przeszło 4 tysiące domów. Cyfry nie potrzebujące komentarzy! Wspaniale się również prezentują „Wohlfartseinrichtungen" fabryki farb w Lewerkusen.

Dla ścisłości muszę jeszcze wspomnieć o wystawie obrazów, która nie ograniczając się już na „okręgu żelaznym", zgromadziła całe Niemcy: Jest tam i Beethoven Klingera, jest i Lenbach i Boecklin i mnóstwo rozmaitych „obrazów" i „obrazków". Z naszych malarzy widziałem Pochwalskiego portret Koziebrodzkiego, kilka obrazów Brandta i Kowalskiego „na sprzedaż". *I. S.*

Kronika.

Kraków, 20 sierpnia.

Z Muzeum Narodowego. Wystawa pierwszej seryi fotografij rzeźby greckiej z nader cennego zbioru prof. Józefa Siedleckiego otwartą będzie jeszcze do soboty.

W niedzielę dnia 24 wystawioną zostanie serya druga. Wystawa obudziła niezwykłe zainteresowanie. Dotychczas zwiedziło ją 890 osób.

Podróż naukowa. Ministerstwo wyznań i oświaty udzieliło p. Waleryanowi Heckowi, profesorowi gimnazyum św. Anny w Krakowie, subwencyi dla zwiedzenia w Amsterdamie międzynarodowej wystawy środków służących do nauki geografii i złożenia szczegółowego sprawozdania.

Wiadomości osobiste. Wczoraj po południu przejechał przez Kraków do Wiednia namiestnik hr. Piniński, przyjmowany na dworcu kolei przez delegata p. Fedorowicza i radcę policyi p. Swolkiena. — Arcyksiążę Reiner przejechał dzisiaj rano przez Kraków do Przemyśla. — Marszałek krajowy hr. Potocki przejechał dzisiaj rano do Krzeszowic. — Głównodowodzący generał Albori wyjechał do Wiednia.

Do Gracu na posiedzenia sądu rozjemczego w sprawie o Morskie Oko wyjechali wczoraj wieczorem hr. Władysław Zamoyski, jako właściciel Zakopanego, oraz pp. dr Tadeusz Bednarski, adwokat, i dr Stanisław Eljasz Radzikowski, jako delegaci Tow. Tatrzańskiego. Na miejscu jako sprawozdawcy pism polskich bawią już dziennikarze pp. Grzegorz Smólski i dr Władysław Rabski.

Odznaczenie wojskowe. Cesarz udzielił feldmarszałkowi porucznikowi Karolowi Horsetzkyemu, komendatowi w Zadarze godność tajnego radcy. Generał Horsetzky był poprzednio przez lat kilka stacyonowany w Krakowie i brał żywy udział w życiu towarzyskiem naszego miasta.

Slub. Czytamy w „Kur. Codziennym": W Krakowie odbył się w tych dniach ślub artystki teatrów warszawskich, p. Jadwigi Czaki z inżynierem p. Andrzejem Mireckim.

Szkoła dramatyczna w Krakowie. P. Gabryela Zapolska otwiera w mieście naszem praktyczne kursa dykcyi deklamacyi i gry scenicznej. W przeciwstawieniu do dotychczasowych systemów p. Zapolska zamierza zastosować na tych kursach metodę Talbota, polegającą na prostocie i naturalności, wytwornej dykcyi i znakomitej technice. Przyjdzie to znanej naszej artystce z tem większą łatwością, że p. Zapolska pobierała w Paryżu lekcye od znakomitych pedagogów, jak Marie Samary, Talbot, Royer i inni. Lekcye odbywać się będą w dużej sali, na pięknie urządzonej scence, a uczniowie i uczennice będą mogli oswajać się z publicznością, która w niedzielę wieczorem będzie miała prawo bezpłatnego wstępu, aby osądzić postępy szkoły. Z lekcyami dramaturgij połączone będą wykłady literatury dramatycznej, kostiumologij, mimiki, tańca fechtunku i zachowania się w stylowych rolach na scenie. Zamiarem p. Zapolskiej jest stworzyć zupełną i doskonałą naukę sceniczną, któraby mogła wyrobić artystów seryo. Opłata od całego kursu będzie bardzo przystępna, aby umożliwić każdemu pozyskanie gruntownej wiedzy. P. Zapolska uczyć będzie także śpiewaków i śpiewaczki zachowania się na scenie i gry scenicznej. Zapisywać się można codziennie od godziny 3 do 4 po południu przy ulicy Garncarskiej l. 3, parter.

Z teatru ludowego. We czwartek d. 21 b. m. w teatrze ludowym odegraną będzie na benefis p. Kalinowskiego farsa „Rodzina Furiozów". Można się spodziewać, że młody i utalentowany ten artysta, jak i przepyszna farsa, grana na jego benefis, ściągną liczną publiczność do widowni teatrzyku przy ulicy Krowoderskiej.

Komendant boerski. W przejeździe z Sofii do Holandyi zatrzymał się w Krakowie na dni kilka jeden z dowódców oddziałów boerskich p. K. B., oficer pionierów transwaalskich. Po dłuższym pobycie na wyspie św. Heleny, p. B. zdołał wraz z bratem uciec z niewoli angielskiej na krótko przed uwolnieniem więźniów i przebywał w Sofii, gdzie go zatrzymała choroba i śmierć jedynego brata, towarzysza kampanii i wygnania. P. B. wylegitymował się w redakcyi naszej wiarogodnemi dokumentami, potwierdzającemi jego osobiste relacye. Nieszczęścia i tułaczka wyczerpały doszczętnie resztki funduszów p. B. tak, że obecnie zabrakło mu środków na kontynuowanie swej podróży. Mniemamy, że pożałowania godny los wygnańca spowoduje współczucie dla jednego z tych, których bohaterskie walki tyle obudzały u nas niedawno entuzyazmu i sympatyi.

Redakcya naszego pisma ofiaruje się pośredniczyć w przyjmowaniu datków na podróż dla transwaalskiego oficera.

Regulacya Wisły. Dowiadujemy się, że między [illegible] objazd Wisły [illegible] parostatkach, a mianowicie na rosyjskim parostatku „Narew" i austryackim „Kraków". Komisya stwierdziła, iż z wyjątkiem nieznacznych uszkodzeń, podczas płynięcia kry, [illegible] wszystkie roboty [illegible] wykonane oba rządy, w roku bieżącym prowadzone roboty na brzegu austryackim, oraz wyznaczone roboty z kamienia i faszyny na brzegu rosyjskim pomiędzy Niepołomicami a Zawichostem, i uznano je za pożyteczne. Komisya określiła również te roboty, których wykonanie w najbliższym czasie jest konieczne. Przytem stwierdziła komisya, że roboty na prawym brzegu, austryackim, dzięki większym nakładom, posunięte są obecnie znaczniej, niż na brzegu rosyjskim, tak, iż bez względu na zwiększone ostatniemi czasy kredyty, brzeg rosyjski, w porównaniu z austryackim, mniej jest zabezpieczony, a co za tem idzie, i łożysko rzeki dla statków głębokich, miejscami, nie jest wykończone. Ze strony austryackiej regulacya brzegów jest już ukończona i zabezpieczona na całej prawie długości, — z rosyjskiej zaś strony jest jeszcze wiele miejsc nie wzmocnionych, które psują bieg rzeki. Dlatego też komisya uznała za pożądane, aby zwiększyć ilość robót, które z tej strony mają być rok rocznie wykonywane.

Pod adresem dyrekcyi tramwaju. Gdy kto komu będzie chciał teraz zarzucić niedotrzymanie umowy co do terminu i niesłowność, będzie mógł powiedzieć, że słowny jest jak dyrekcya kolei elektrycznej w Krakowie, której postępowanie wobec mieszkańców i Rady miasta Krakowa zakrawa wprost na urągowisko.

Nie przebrzmiały jeszcze echa zatargów dyrekcyi tramwaju z gminą co do sposobu brukowania gościńca między szynami tramwaju na nowych liniach, a już mamy do zanotowania fakt, że dyrekcya tramwaju elektrycznego w Krakowie lekceważy sobie zobowiązania, które wobec miasta przyjęła. Wszak rozpoczęcie ruchu na linii Rynek-Park Jordana i Most zwierzyniecki via Rynek, ulica Długa, miało nastąpić z dniem 1 sierpnia b. r., a nie nastąpiło, otwarcie znów ruchu na linii Rynek-Sienna-Starowiślna z dniem 1 października, tymczasem stan robót na tych liniach wykazuje, że przed wiosną 1903 nie będziemy jeździć temi ulicami. Roboty prowadzone są bez żadnej energii, pół ulicy naprzykład rozkopią robotnicy, kopce ziemi — przy obecnej posusze, są to kopce pyłu — stoją tygodniami, swobodna komunikacya piesza i jezdna zatamowana szynami i słupami poskładanemi na gościńcach, jednem słowem, całe miasto żali się na sposób robót koło nowych linij tramwaju elektrycznego.

Prosimy bardzo dyrekcyę kolei elektrycznej w Krakowie, aby raz koniec temu położyła i zarządziła takie prowadzenie robót, aby nowe linie jak najprędzej otwarte do użytku zostały.

Korespondencya handlowa kupców krakowskich. Ponieważ wczorajsza notatka nasza pod powyższym tytułem, w której nie wymieliśmy nazwiska firmy posługującej się wadliwą polszczyzną, wywołała usprawiedliwiającą reakcyę w kołach pierwszorzędnych firm handlowych krakowskich, przeto poczuwamy się do obowiązku zaznaczyć, że uwagi nasze nie odnosiły się do żadnej z firm kolonialnych, a dotyczy przedsiębiorstwa przemysłowego, utrzymującego wprawdzie pierwszorzędny magazyn, ale zainteresowanego w handlu tylko pośrednio.

Szalona jazda na rowerach była już niejednokrotnie karconą przez nas, jako przyczyna wielu nieszczęśliwych wypadków. W roku zeszłym w pobliżu parku dra Jordana najechana przez rowerzystę żona pewnego profesora gimnazyalnego kilkutygodniową poważną chorobą przypłaciła podobny wypadek. Wczoraj wieczorem na tej samej drodze p. Władysław B., technik, najechał na towarzystwo wracające powoli na rowerach z Woli Justowskiej, skutkiem czego pani T. H. doznała silnego krwotoku nosa, uszkodzenia kości nosowej i licznych obrażeń twarzy. Pierwszej pomocy udzielił poranionej przechodzący tamtędy rygorozant medycyny p. Rz., poczem odwieziono ją dorożką do mieszkania.

Porażeni żołnierze. Dzisiaj o godz. 2 po południu wezwano telefonicznie pogotowie Towarzystwa ratunkowego na ulicę Szpitalną, gdzie tuż pod teatrem miejskim 7 żołnierzy-rezerwistów z 13 pułku wracających z ćwiczeń uległo udarowi słonecznemu. Żołnierze padli prawie razem na ulicy, pogotowie ratunkowe udzieliło im pierwszej niezbędnej pomocy, poczem dwóch z nich w stanie bardzo groźnym odwieziono do szpitala garnizonowego na Zamku.

Wypadki. Wczoraj około godziny 10 wieczór żołnierz policyjny przyprowadził na stacyę ratunkową Franciszka Wilczyńskiego, czeladnika piekarskiego, którego na ulicy Sławkowskiej pobito laską tak, że odniósł na czole ciężką ranę tłuczoną, odsłaniającą kość. Po opatrzeniu polecono Wilczyńskiemu udać się do szpitala.

O godzinie 9 wieczór najechał w Rynku wóz tramwajowy na ślepy patron karabinowy, który z wielkim hukiem eksplodował. Na miejscu wybuchu powstało zbiegowisko, lecz publiczność, przekonawszy się, że wypadek nie miał żadnych złych następstw, zaraz się rozeszła.

Nowe składnice pocztowe wprowadzono w następujących miejscowościach z dniem 16 b. m.: Bieniawa (pow. Podhajce), Dąbrówki Breńskie (Dąbrowa), Gaje Roztockie (Brody), Iwanówka (Trembowla), Kluczów Wielki (Peczeniżyn), Konopkówka (Tarnopol), Krościenko Wyżne (Krosno), Leżajsk Podklasztor (Łańcut), Łukawica (Lisko), Beniów (Brody).

26 zaś b. m. wejdą w życie składnice: Bronowice Małe (pow. Kraków), Czernichów (Tarnopol), Chmielnik (Rzeszów), Domosławice (Brzesko), Kasinka Mała (Limanowa), Mętków (Chrzanów), Olszany (Brzesko), Przyszów Kameralny (Nisko), Trzeboś (Kolbuszowa), Zapudzce (Lwów).

Zastrzelenie karczmarza. Ze Stryja donoszą, że wachmistrz żandarmeryi stacyonowany w Żulinie, wracając ze Stryja do domu, podchmieliwszy sobie po drodze już poprzednio, wstąpił do karczmy w Bratkowcach i zażądał piwa. Gdy mu karczmarz Schlojma Schmep, widząc pijanego odmówił, wachmistrz zagroził mu karabinem, a potem zmierzył do niego. Niebacznie dotknąwszy cyngla wypalił i położył Schmepa trupem. Oprzytomniawszy chciał sam sobie życie odebrać, w czem mu jednak przeszkodzono, poczem uciekł i nie został dotychczas schwytany.

Z Tuchowa piszą nam:

Nasze miasteczko święciło uroczyście dnia 10 b. m. rocznicę pogromu pod Grunwaldem. Po przywitaniu na dworcu kolejowym przybyłych z Tarnowa rannym pociągiem Sokołów ze sztandarem, udał się pochód kilkotysięczny przy dźwiękach marsza Sokolego na rynek, gdzie po ugrupowaniu się [illegible] przemówił prezes tarnowskiego gniazda sokolego, dr Tadeusz Tertil, poczem [illegible] ks. Maciejowskiego, podczas którego patryotyczne kazanie wygłosił ks. Kalicki. Po nabożeństwie udała się wśród huku salw, bicia w dzwony i z pieśnią „Boże coś Polskę" kilkutysięczna procesya z ks. Kalickim do klasztoru OO. Redemptorystów, gdzie po złożeniu dziękczynnego hołdu za odniesione zwycięstwo przed cudownym obrazem N. P. Maryi, Królowej Korony Polskiej i złożeniu wieńców przemówił ks. rektor Palewski. W pochodzie uczestniczyły: Tow. „Sokół" ze sztandarem i muzyką. Tow. „Szkoły ludowej", Straż ogniowa, młodzież szkolna, dziewczęta wiejskie z wieńcami, cechy, Rada miejska, naczelnicy gmin wiejskich, okoliczne obywatelstwo i miejscowa inteligencya, mieszczanie, lud i 150 konnych Krakusów z 25 gmin.

Przez cały dzień w oknach naszego miasteczka były karty Tow. „Szkoły ludowej" z napisem: „Zamiast iluminacyi 10 hal. na obronę polskich kresów!" Kart tych sprzedano 670, a dochód z nich przeznaczono dla Tow. „Szkoły ludowej" na obronę Śląska przed germanizacyą.

Po południu na błoniach nad rzeką Białą odegrali amatorzy sztukę „Chłopi arystokraci" na umyślnie zbudowanej scenie pod gołem niebem, poczem odbył się turniej banderyi konnej Krakusów.

Uroczysty i pamiętny ten dzień zakończył wieczorek muzykalno-wokalny, który zagaił prezes tutejszego „Sokoła", dr Ernest Habicht, piętnując barbarzyństwa tegoczesnych Krzyżaków, utuczonych krwią polską, i wzywając obecnych do wytrwałości i pracy nad odrodzeniem Ojczyzny.

Uroczystości Grunwaldzkie. Z Rudnika otrzymujemy od tamtejszego komitetu obchodu uroczystości Grunwaldzkiej pismo z żądaniem sprostowania wiadomości podanych w Nrze 179 „Nowej Reformy" w artykule p. t. „Stanisław hr. Tarnowski a Grunwald". W piśmie tem zapewniają nas członkowie komitetu, że nieprawdą jest, jakoby starosta w Nisku zakazał obchodu, a komitet postanowił odwołać się w tej sprawie do namiestnictwa, że nieprawdą jest, jakoby postanowiono wysłać deputacyę do hr. Tarnowskiego, a również nieprawdziwą jest wiadomość, że hr. Tarnowski miał się oświadczyć, jakoby był przeciwny temu obchodowi z powodu obawy strejku rolnego.

Kronika warszawska. Artysta-rzeźbiarz p. L. Pyrowicz wykonywa na zamówienie grona osób tablicę pamiątkową z odpowiednim napisem i medalionem portretowym rektora dra Mianowskiego. Tablica ma być wmurowana w ścianę kościoła popijarskiego.

Projekt budowy gmachu teatralnego w obrębie posesyi, na Nowym-Swiecie, zwanej „Wodewilem", jest bliskim urzeczywistnienia. Budynek ma być wzniesiony z kamienia i żelaza.

S. p. Joanna z Słubickich Mniewska, właścicielka majątku ziemskiego Lubrańca, zmarła w styczniu 1901 r., poczyniła między innemi następujące zapisy: Na nędzę wyjątkową w Warszawie rubli 6000; do rozdania prawdziwie ubogim według uznania gwardyana Franciszka Ponikowskiego rubli 1500; na ogrodzenie cmentarza w Lubrańcu i dokończenie budowy kaplicy cmentarnej rubli 4000; na zakład nieuleczalnych Siostry Julii w Warszawie rubli 3000; na powiększenie liczby łóżek w szpitalu św. Antoniego w Włocławku rubli 5000; na powiększenie przytułku starców i kalek w Lubrańcu, oraz na utrzymanie 6 łóżek dla chorych w tejże osadzie rubli 20.000; budynki położone za ochronką w Lubrańcu wraz z ogródkiem na własność wieczystą tejże ochronki; na założenie kasy pożyczkowej w osadzie Lubraniec rubli 6000, oraz rubli 600 rocznie na utrzymanie rachmistrza, i nadto rubli 1000, od których procent służyć ma jako gratyfikacya roczna za sumienne prowadzenie rachunków; na jałmużnę w Lubrańcu rubli 200.

Nasze dzieci.

Mama (opowiadając):

— Niedługo się ujawniło, iż srebrny widelec porwała sroka i zawlokła do swego gniazda.

Mała Joasia:

— A więc proszę mamusi, czy sroki też jadają nożem i widelcem?

Ze świata.

Aresztowanie adwokata. Z Wiednia telefonują: Tutejszy adwokat dr Antoni Löbl, b. poseł na sejm dolno-austryacki, został aresztowany pod zarzutem oszustwa, sprzeniewierzenia i wymuszenia.

Polonia na obczyźnie. W Genewie zmarł przed kilka dniami po dłuższej chorobie ś. p. Bronisław Gąsiorowski, jeden z najbogatszych właścicieli ziemskich w Poznańskiem. Dobra jego: Bytyń w obwodzie poznańskim, Młodasko, Balino, Chlewiska, Serborze i Topola na Kujawach obejmują blisko 30 tysięcy mórg magdeburgskich najpiękniejszej ziemi, a pod względem kultury stoją na najwyższym stopniu. To też — zwłaszcza, że są tylko nisko obdłużone — przynoszą krociowe dochody. Społeczeństwo polskie jednakże nie miało z nich pożytku. S. p. Bronisław Gąsiorowski mieszkał stale za granicą, nie brał najmniejszego udziału w sprawach publicznych i bodaj, czy jeszcze się za Polaka uważał. Administracyę dóbr powierzył Niemcom, wśród których tylko 2 Polaków niższe sprawowało urzędy. Panuje teraz obawa, że wdowa po zmarłym, Francuzka z domu, ulegnie może pokusie, z jaką zbliży się do niej komisya kolonizacyjna — i olbrzymi ten szmat polskiej ziemi odda w ręce wrogów.

Wypadek w kopalni. Z Katowic donoszą, że w kopalni węgla kamiennego, należącej do sukcesorów Gieschego, wybuchł pożar. 15 ludzi wydobyto na wierzch bez przytomności; 9 otrzeźwiono, a 6 jest jeszcze dotąd nieprzytomnych. Pożar kopalni szerzy się. Ogółem 80 górników jest ciężko rannych. Obawiają się, że w razie dalszego szerzenia się ognia zagrożone będą części Bytomia.

Wszystkich rannych uratowano.

Anarchista. Jak donoszą z Pragi, anarchista Paces został wypuszczony na wolność po odsiedzeniu 19 lat w więzieniu. Paces wydał szereg broszur, w których wzywał do „propagandy czynu".

Bunt w więzieniu. W Grudziądzu w Prusach zachodnich w tamtejszem więzieniu kilku więźniów urządziło bunt. Jeden z więźniów gdańskich dostał [illegible] jabłka, niewiele myśląc, pobiegł do ogrodu inspektora i w jednej chwili siedział na jabłoni. Zbiegli się dozorcy i usiłowali groźbami i prośbami skłonić go do zejścia z drzewa. Ale tak groźby jak prośby [illegible] Ostatecznie ściągnięto [illegible]

to go z jabłoni zapomocą postronków, któremi uwikłano go za nogę. Zajście to było początkiem całego szeregu innych równie śmiesznych, a zarazem i groźnych zajść. Naraz bowiem jeden z szajki gdańskich „bufków“ zaczął w swej celi na całe gardło śpiewać. Dozorca zgromił go, a tu niebawem w drugiej i trzeciej celi takisam koncert się rozpoczął. Dozorcy obawiając się widocznie, aby całe więzienie się nie zaraziło tą niezwykłą wesołością, zamknęli owych śpiewaków do jednej celi. Tego im było właśnie potrzeba, bo teraz zaczęli śpiewać na kilka głosów i to całemi godzinami bez przestanku. Chcąc zaś zabezpieczyć się przed przeszkodami, zatarasowali drzwi celi sprzętami więziennemi, tak, że nikt do nich wnijść nie mógł. Dozorcy zawołali prokuratora p. Reschkego, ale więźniowie nie słuchali jego upomnień, tylko jeszcze mu szpetnie przymawiali. Wtedy postanowiono głodem zmusić ich do poddania się i zaprzestania śpiewów, ale i to nic nie pomogło. Ostatecznie sprowadzono kilku żołnierzy i ci z bronią w ręku zaprowadzili porządek. Dwóch dozorców zostało podczas tego buntu czynnie znieważonych.

Tragedya w rodzinie. Na wsi pod Pragą właściciel sklepu, Emanuel Gold, posprzeczawszy się z żoną, wpadł w tak niepohamowany gniew, że nożem do krajania szynki poderznął jej gardło. Na okrzyk śmiertelnie zranionej wpadła z sąsiedniego pokoju do sklepu dziesięcioletnia córeczka Goldów. Wtedy Gold i jej poderznął gardło, poczem umknął z domu. Nad brzegiem stawu znaleziono jego kapelusz i chustkę, z czego wnoszą, że utopił się w stawie.

Litość niemiecka. Z Vanconver donoszą do „New York Heralda“, że za zamordowanie przez krajowców żony misyonarza Wolffa wyprawa niemiecka wyrznęła w pień całą wioskę tubylczą w Nowej Gwinei. Oddział niemiecki wylądował nocą w oddaleniu dwóch mil angielskich od wioski, podszedł ją po cichu i wymordował wszystkich jej mieszkańców wraz z kobietami i dziećmi, nie wyłączając nawet przewodnika, który zdradził swoich współbraci. Tak mszczą się „kulturne“ Niemcy...

Długa procedura sporna o 1.600 franków. Od lat czternastu toczyła się pomiędzy rządem włoskim a rządem gwatemalskim sprawa o odszkodowanie dla pewnego poddanego włoskiego, który został wydalonym z Gwatemali i poniósł skutkiem tego szkodę. Oba rządy zwróciły się do prezydenta rzeczypospolitej, Loubeta, o rozstrzygnięcie sporu. Loubet rozstrzygnął spór na korzyść poddanego włoskiego, któremu rząd gwatemalski będzie musiał wypłacić odszkodowanie w kwocie 1.600 franków.

Polacy w Ameryce. Przykry fakt podnosi „Dziennik Chicagowski“. „W miejscowości Thorp, w stanie Wisconsin — donosi to pismo — Polacy są w tem szczęśliwem położeniu, że mają kontrolę nad tamtejszą szkołą publiczną. Mogą w niej zaprowadzić wykład języka polskiego, mogą ustanawiać nauczycieli i nauczycielki, jakich chcą. Skorzystali z tych stosunków i poszukiwali Polaków lub Polek, znających język polski i angielski, gotowych podjąć się uczenia dziatwy w szkole publicznej w Thorp. Cóż stąd? Nikt się nie zgłosił i dziatwa polska w Thorp skazaną jest na wynarodowienie się“.

Wypadek na kolei. Na pospieszny pociąg wiedeńsko-paryski w chwili, gdy opuszczał przedwczoraj stacyę Karlsruhe, najechała z boku maszyna, składająca pociąg. Wóz, tak zwany bezpośredni, wiozący podróżnych z Avricourt do Monachium, został wysadzony z szyn, drugi zaś wagon zgruchotany. Jeden konduktor został ciężko zraniony, podróżni zaś wyszli wszyscy cało.

Hakatyzm u Baedeckera. Że politycznym prądom ulegają nawet opisy krajów w książkach dla podróżnych, przekonywa nas Baedeckera „Szwajcarya“.

W pierwszem wydaniu z roku 1844 tego przewodnika czytamy w opisie Solury: „W domu pod l. 5 przy Gurgelngasse, obok poczty, spędził ostatnie lata życia szlachetny Polak Kościuszko. Jego wnętrzności pochowano w Zuchwyl w pobliżu Solury, po prawym brzegu Aary; wierzby płaczące ocieniają grób; skromny pomnik ma napis: Viscera Thaddaei Kosciuszko“.

W wydaniu z roku 1865 wyrazy „szlachetny Polak“ zastąpiono określeniem „wygnany wódz Polaków“. W 30 lat później czytamy w nowem wydaniu już tylko: „Na Gurgelngasse l. 5, tablica oznacza dom, w którym umarł Tadeusz Kościuszko w roku 1817“. W najnowszem wydaniu pod „Solurą“ nie ma wcale wzmianki o Kościuszce. — Czyżby hakata i do Baedeckera się wcisnęła i nie pozwoliła wspomnieć wogóle o istnieniu Polaków?

Królestwo do sprzedania. W jednem z kolonialnych pism niemieckich ogłoszono ciekawą licytacyę. Mianowicie w drodze licytacyi będzie sprzedane królestwo, składające się z wysp na morzu Południowem. W r. 1896 umarł na Ponape sławny podróżnik Jan Stanisław Kubary i spadek po nim został obecnie wystawiony na sprzedaż w drodze licytacyi, która się ma odbyć dnia 18 kwietnia 1903 r. w gmachu urzędowym w Ponape, na jednej z wysp wschodnio-karolińskiego archipelagu. Posiadłość, przeznaczona na sprzedaż licytacyjną, składa się: 1) z wyspy Taatik, posiadającej wartość ze względu na poręby drzewne, lecz nie nadającej się dla osiedlenia, oszacowanej na 500 koron, posiadającej około 800 hektarów powierzchni; 2) wyspy Japutik lub Paitik, na północ od portu, mającej około 7 hektarów powierzchni, nadającej się na siedlisko handlowe, oszacowanej na 1.000 koron; 3) z posiadłości Mpompo o powierzchni 800—900 hektarów, położonej na północ od spławnej rzeki Jokola, nadającej się do celów rolniczych. Posiadłość ta jest dotychczas niezamieszkaną i nie pomierzona. Suma szacunkowa wynosi razem 15.000 koron.

Rowerem po suficie. Najnowszą sztuką cyrkową w Londynie była niemała sensacya, tak karkołomna, że ją jako zbrodniczą osądzono. Amerykanin, pod przybranem przezwiskiem Diavolo, jeździł w specyalnie do tego urządzonym budynku, w Aquarium w Londynie, głową na dół, nogami do sufitu, tak jak mucha. Gdy się go tam ujrzało, wprawdzie tylko przez jednę sekundę, jeżdżącego ponad głowami publiczności, po suficie, jak po szosie, doznawało się zawrotu głowy i cały świat zdawał się przewracać do góry nogami. Ale jakże to było możliwem?

Do osiągnięcia tego celu pomysłowy Amerykanin użył siły rozpędowej i centryfugalnej. Od dachu szedł ku dołowi, pod kątem 45 stopni, pochyły tor drewniany, który przechodził w zakręt, ośm metrów wysoki, gdzie właśnie odbywa się najszaleńszy na świecie rekord — jazda do góry nogami. Diavolo, rozpędziwszy się na równi pochyłej, wpada błyskawicowym pędem na tor zakrętu, na którym siłą rozpędową utrzymuje się w równowadze i następnie na przeciwległym zakręcie łagodnie zjeżdża na ziemię. Diavolo przejechał tak bez szwanku sześć razy, budząc nieopisany entuzyazm w tłumie zebranej publiczności; za siódmym jednakże, przejechawszy ów fatalny zakręt, zjechał z toru w bok i upadł z szaloną siłą za siatkę ochronną, gdzie rozbił sobie czaszkę o słup. Odwieziony do szpitala nie odzyskał przytomności i lekarze przepowiadają mu śmierć. Prasa londyńska żąda, aby policya wdała się w tę sprawę i zakazała tak karkołomnych przedstawień.

Nowe światło gazowe wynalazł technik, Gustaw Fresenreuter. Może ono pod wielu względami konkurować ze światłem elektrycznem, ponieważ przy sile 800 świec kosztuje 6·5 feniga na godzinę i wymaga tylko jednego cylindra. Płomień jest mianowicie od góry szczelnie osłonięty, a tak gaz, jak powietrze, napływają od dołu przez brener. Nowe to światło od 9 miesięcy jest w użyciu w zakładzie gazowym w Charlottenburgu i okazuje się doskonałem. Dla eksploatacyi tego wynalazku zawiązuje się specyalne towarzystwo.

Zmarli. Józef Trusz, zarządca zakładu zdrojowo-kąpielowego w Rymanowie, umarł tamże, przeżywszy lat 39.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował asystenta rolnictwa Stanisława Lisikiewicza zarządcą lasów dóbr skarbowych, a elewów leśnictwa Michała Parylaka i Maksymiliana Glińskiego asystentami leśnictwa.

Repertoar Teatru miejskiego.

W sobotę 23 sierpnia: „Wesele“.
W niedzielę 24 sierpnia: „Kościuszko pod Racławicami“.
W poniedziałek 25 sierpnia: „Dziady“.
We wtorek 26 sierpnia: „Kordyan“.
We środę 27 sierpnia: „Rewizor z Petersburga“.
We czwartek 28 sierpnia: „Ksiądz Marek“.
W piątek 29 sierpnia: „Tamten“.
W sobotę 30 sierpnia: „Sen srebrny Salomei“.
W niedzielę 31 sierpnia: „Krzyżacy“.

Repertoar Teatru ludowego.

We czwartek: „Rodzina Furiosów“, farsa w 4 aktach.
W piątek: „Kościuszko pod Racławicami“.
W sobotę: „Szalony pomysł“, farsa w 4 aktach.

Z kalendarza. We czwarek 21 sierpnia: Joanny Franciszki de Chantal; w piątek 22 sierpnia: Tymoteusza, Hipolita i Antonina mm.; w sobotę 23 sierpnia: Filipa Benicyusza, Apolinarego m. i Sydoniusza b.

Wschód słońca 21 sierpnia o godzinie 4 minut 40, zachód o godzinie 6 minut 46, długość dnia godzin 14 minut 6.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 19-go sierpnia pogodnie; termometr od + 11·7 doszedł do + 24·0 C. Barometr powoli opada.

Dnia 20 sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru 740·6 mm, termometru + 17·4 C.

Wiatr zachodni.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Konkurs teatru maryonetek w Warszawie.** Teatr maryonetek Maryi Weryho ogłasza konkurs na napisanie komedyjki lub obrazka scenicznego, który mógłby być grany na scenie tego teatru. Warunki konkursu są następujące: O nagrodę ubiegać się mogą tylko prace oryginalne o treści swojskiej, dotąd nie ogłaszane drukiem i nie grane na scenie teatrzyku, napisane wierszem lub prozą, językiem czystym, poprawnym i zastosowanym do pojęć małych widzów. Pożądane są utwory krótkie, najwyżej w 3 aktach, których wykonanie zajęłoby około godziny czasu. Żywioł komiczny należy uwzględnić; akcyę prowadzić żywo, unikając długich monologów; należy również wskazać melodyę swojską do piosenek solowych lub chóralnych, o ile te znajdą się w pracy. Osoby, pragnące wziąć udział w konkursie, winny znać urządzenia i wymagania teatrzyku maryonetek. Ostateczny termin nadsyłania prac naznacza się na dzień 1 października br.

Prace należy przesyłać (pod adresem Chmielna 9, Warszawa, teatr maryonetek) bezimiennie, opatrzone godłem; toż godło wypisać na dołączonej do utworu kopercie, zawierającej dokładny adres, imię i nazwisko autora. Nagród naznacza się dwie: pierwsza 100 rubli, druga 50 rubli. Utwory nagrodzone stają się własnością teatru maryonetek, prawo zaś ogłoszenia drukiem pracy nagrodzonej po wystawieniu jej na scenie teatrzyku, pozostaje przy autorze.

Do grona sędziów zaproszeni zostali pp.: Maryan Gawalewicz, Tadeusz Jaroszyński, Floryan Łagowski, Jadwiga Papi, Maryan Prażmowski, Władysław Rabski i Henryk Wiśniewski.

— **Odnalezione Sonaty Mozarta.** W czasie odnawiania biblioteki pałacu Buckingham w Londynie odnaleziono sześć sonat Mozarta, nigdy jeszcze nie drukowanych, a uważanych za zaginione bezpowrotnie. Były one niegdyś ofiarowane w darze królowej angielskiej Wiktoryi I.

— **Fr. Żmurko**, znany artysta-malarz, wykończył szereg przepięknych symbolicznych głów kobiecych, malowanych w tym samym tonie, co ostatni wielki obraz jego „Landemus feminam“, który pozyskał wielkie uznanie krytyków na bieżącej wystawie sezonowej w monachijskim pałacu sztuki. Artysta nowe prace swoje wysyła do jednego z salonów zagranicznych i dopiero później wystawić je zamierza w Warszawie i Krakowie.

Dział ekonomiczny.

Zniwa w Austryi. Żniwa według sprawozdania ministerstwa rolnictwa z połowy sierpnia, przedstawiają się, jak następuje: Żniwa ogółem od końca lipca z powodu niepogody doznały zwłoki i oprócz okolic południowych, w żadnym jeszcze kraju nie są ukończone. Zbiór z powodu ostatnich deszczów ucierpiał co do jakości — zresztą będzie on zadowalniający. Żyto w Dolnej i Górnej Austryi średnio dobre i po największej części już zebrane, w krajach sudeckich powinnoby dać średni zbiór. Żniwo pszenicy rozpoczęto w dniach ostatnich. Pojawiły się liczne doniesienia o śnieci. W krajach alpejskich żniwa stosunkowo postąpiły, zbiory zadowalające. W Czechach północnych zbiór jeszcze nie rozpoczęty, ale jest nadzieja na zbiór zadowalający. Kukurydza w południowym Tyrolu rokuje dobry zbiór i poprawiła się znacznie w ostatnich dniach. Ziemniaki ucierpiały w wielu miejscach z powodu nadmiaru dobrych zbiorów. Buraki pastewne i cukrowe dobre lub średnio dobre. Kapusta wcale dobra. Winogrona z powodu deszczów opóźniły się w rozwoju, zbiór tegoroczny ilościowo będzie prawdopodobnie zadowalniający, potrzeba jednak pogody, by jakościowo odpowiedział oczekiwaniom.

Podjęcie ruchu kolejowego. Dyrekcya kolei państwowych donosi: Ruch osobowy bez przesiadania, jakoteż i ruch towarowy na szlaku Hliboka—Hadikfalva został napowrót podjęty.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 19 sierpnia 1902 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 16·— do 16·50. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Zyto krajowe od 14·50 do 14·60. Zyto węgierskie od —·— do —.—. Jęczmień od 12·30 do 12·80. Owies z opłatą akcyzową od 15·— do 16·—. Groch od 18·— do 26·—. Tatarka od 14·— do 19·—. Proso od 11·— do 14·—. Fasola od 14·— do 18·—. Jagły od 18·— do 24·—. Siano od 5·60 do 6·40. Słoma od 4·— do 4·40. Koniczyna od 6·40 do 7·—. Ziemniaki za hektolitr od 3·60 do 4·40 Jaja za kopę od 2·70 do 3·20. Masła za 1 klg. od 1·40 po 1·80. Masła za garniec od 5·— do 6·—. Spirytus na 95% Tralesa za hektolitr od —·— do 178·—. Okowita na 75% Tralesa za hektolitr od —·— do 138·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 13·90. Wyka za 100 klg. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna za 100 klg. od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klg. od —·— do —·—.

Wiedeń, 20 sierpnia. Pszenica na jesień 6·64 do 6·65. Przenica na wiosnę 7·27 do 7·28. Zyto na jesień 6·22 do 6·23. Zyto na wiosnę 6·46 do 6·47. Kukurydza na lipiec-sierpień 5·22 do 5·24. Kukurydza na sierpień-wrzesień —·— do —·—. Kukurydza na wrzesień-październik 5·54 do 5·55. Kukurydza na maj-czerwiec —·— do —·—. Owies na jesień 5·71 do 5·73. Owies na wiosnę —·— do —·—. Rzepak na sierpień-wrzesień 10·75 do 10·85. Rzepak na wrzesień-październik —·— do —·—. Rzepak na styczeń luty —·— do —·—. Olej rzepakowy na wrzesień grudzień —·— do —·—.

Usposobienie: Owies silnie, reszta ustalona; pogoda piękna.

Budapeszt, 20 sierpnia. Pszenica na październik 6·66 do 6·67. Pszenica na kwiecień 6·97 do 6·98. Zyto na październik 5·85 do 5·86. Zyto na kwiecień 6·10 do 6·11. Owies na październik 5·39 do 5·40. Owies na kwiecień 5·64 do 5·65. Kukurydza na sierpień 5·04 do 5·05. Kukurydza na maj 5·09 do 5·01. Rzepak na sierpień 10·35 do 10·45.

Oferty umiarkowane, chęć kupna silna, usposobienie spokojne; pogoda piękna.

Proces o rozruchy czerwcowe.

(*Telefonem*).

Lwów, 20 sierpnia. Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się przesłuchaniem świadka Zalickiego, kaprala policyi. Zeznaje, że aresztował oskarżonych Boraczka i Czopa za rzucanie kamieniami na placu Strzeleckim. W kieszeni marynarki Boraczka znalazł świadek ołów, pochodzący z oprawy wybitych w strażnicy ogniowej szyb. U Czopa znalazł również kamienie.

Oskarżony Boraczek tłómaczy się, że ołów znalazł na chodniku obok strażnicy ogniowej, kamieniami zaś wcale nie rzucał.

Osk. Czop zaprzecza również, jakoby bił szyby i rzucał kamieniami.

Świadek Smyk, kapral policyi, aresztował oskarżonego Zwarycza, gdy idąc na czele tłumu, rzucał kamieniami do okien domów przy ulicy Grodzickich.

Świadek Emil Kropaczek, starszy komisarz policyi, udał się po godzinie 11 rano w asystencyi plutonu huzarów na plac Strzelecki. Gdy znajdował się w pobliżu strażnicy ogniowej, na dorożkę jego i na towarzyszący mu oddział huzarów posypały się kamienie. Wówczas huzarzy ruszyli kłusem w kierunku placu Strzeleckiego. Dorożkarz, któremu padające kamienie zgruchotały jedno skrzydło dorożki, mimo protestu świadka, zawrócił dorożkę w ul. Skarbkowską, tłómacząc się obawą o życie. — Następnie opowiada świadek, że gdy wjeżdżający w ulicę Benedyktyńską oddział huzarów obsypano kamieniami, a kilku huzarów i ich oficera zraniono, dowodzący oddziałem oficer polecił trzem huzarom zsiąść z koni, ustawić się u wylotu ulicy i strzelać do rzucających kamieniami. Świadek, zobaczywszy to, pospieszył do komendanta oddziału huzarów i zapytał go, dlaczego i z czyjego polecenia podkomendni jego strzelają do ludzi, oficer ów odpowiedział wtedy, że w myśl przepisów wojskowych musi robić z broni użytek, gdyż ludzi jego napadnięto.

Św. Łysakowski, komisarz policyi, rozpraszał tłum na placu Strzeleckim wraz z jedną kompanią wojska. Dowiedziawszy się, że na Starym Rynku tłum obrzuca kamieniami huzarów, pospieszył tam ze swoją kompanią, nie zastał tam już jednak huzarów, lecz tylko 2 ciężko rannych ludzi.

Św. Przestrzelski, agent policyi, zeznaje, że osk. Fedak był między pierwszymi w tłumie, który rzucał kamieniami. Osk. Mandziej kiedy go świadek aresztował, stawił opór policyantom i nawoływał do tłumów: „Nie dajcie mnie, odbijcie mnie!“

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Uzupełniające wybory.

Lwów, 20 sierpnia. Prezydyum namiestnictwa rozpisało wybór uzupełniający do Sejmu z miast Gorlice-Jasło w miejsce p. Zygmunta Jaworskiego, który mandat złożył, na dzień 18 września b. r., a wybór uzupełniający do Rady państwa z kuryi wielkiej posiadłości okręgu wyborczego Jaworów-Mościska-Cieszanów w miejsce dra Włodzimierza Kozłowskiego, który również mandat złożył na dzień 30 września b. r.

Arcyksiążę nie pojedzie do Poznania.

Wiedeń, 20 sierpnia. Według półurzędowego „Fremdenblattu“, arcyksiążę Ferdynand Karol nie weźmie udziału w uroczystościach cesarskich w Poznaniu, lecz tylko w manewrach armii niemieckiej w okolicy Poznania. Do Poznania nie wstąpi. (Wiadomość ta wywoła w kołach polskich szczere zadowolenie. Przyp. Red.).

Ofiary znanego listu gończego.

Praga, 20 sierpnia. Redaktor praskiego „Polizei-Anzeigera“, Vejrik, który otrzymał urlop przymusowy za opublikowanie znanego listu gończego, utraci miejsce zarządcy aresztów policyjnych, które dotąd zajmował, i przeniesiony zostanie do innego apartamentu. — Kierownik biura bezpieczeństwa Olic, który miał nadzorować nad redakcyą „Polizei-Anzeigera“, miał w tych czasach być zamianowany wyższym radcą policyjnym. Obecnie za karę nominacya ta go ominie, a na jego miejsce przyjdzie, jako wyższy radca policyjny i zastępca dyrektora policyi w Pradze, Zerboni z Wiednia.

Na biurku cara.

Kopenhaga, 20 sierpnia. Z Petersburga donoszą: W otoczeniu cara panuje wielka trwoga. Gdy car przed kilku dniami wszedł do swej pracowni, ujrzał na swem biurku list, opatrzony pieczęcią z napisem: „Komitet centralny zjednoczonych stronnictw rewolucyjnych w Rosyi“. Car przeraził się widokiem listu tego tak, że nie śmiał go otworzyć. Uczynił to dopiero przywołany natychmiast minister Plehwe. List był obszerny. Komitet rewolucyjny wzywa w nim cara, ażeby nałożył pęta samowoli i okrucieństwu swych satrapów. Zamachy na Sypiagina i na innych dygnitarzy powinny być dla niego przestrogą. Jeśli nie usłucha tej przestrogi, jeśli dalej pozwoli gnębić społeczeństwo rosyjskie, zemsta narodu zwróci się przeciwko niemu, a znajdzie przystęp do niego tak samo, jak list ten znalazł się na jego biurku.

Car po przeczytaniu listu tego był bardzo wzburzony. Na co — rzekł do Plehwego — wyasygnowałem Panu 10 milionów rubli na nadzwyczajne środki bezpieczeństwa, jeżeli kilku studentów w ten sposób wywodzi was w pole. Czyż nie lepiej studentom od razu powierzyć rządy?

Wskutek tego zdarzenia wzmocniono straże w pałacu a mianowicie pomnożono liczbę tajnej policyi, mimo to panuje w kołach dworskich prawdziwa panika.

Car skłania się podobno do reform. Ostatni zamach na Oboleńskiego wielkie sprawił na nim wrażenie. Ministrowie jednakże tłomaczą mu, że reformy liberalne byłyby zgubą Rosyi. Zapewniają, że siłą stłumią ruch rewolucyjny.

Szwajcarya przeciw zakonom.

Bern, 20 sierpnia. Rada związkowa na podstawie ustawy związkowej kazała 11 zakonom żeńskim i kongregacyom w kantonach St. Gallen, Waadt i Wallis, by do 90 dni uporządkowały swoje interesa. Rządy tych trzech kantonów otrzymały polecenie przeprowadzenia wygnania.

Walka o kongregacye.

Evreux, 20 sierpnia. Wczoraj po południu przed prefekturą urządzono demonstracyę na korzyść „wolności nauki“. Przyszło do bójek. Radcę prefektury raniono. Trzy osoby aresztowano. Deputacya demonstrujących udała się następnie do prefektury i wręczyła petycyę w sprawie wolności nauki.

Podróż króla włoskiego.

Rzym, 20 sierpnia. Agencya Stefaniego donosi, że król włoski w podróży swej do Berlina będzie powitany przez deputacyę szwajcarskiej Rady związkowej. Król przyjął zaproszenie na przyjęcie, które odbędzie się 26 b. m. w Göschenen i będzie miało charakter oficyalny. Rada związkowa wyda na cześć króla i jego świty wielki obiad.

Wodzowie Boerów w Europie.

Haga, 20 sierpnia. Wodzowie Boerów, którzy wczoraj wylądowali w Rotterdamie, doznali zarówno tam, jak i tutaj ze strony publiczności bardzo serdecznego przyjęcia. W imieniu ich przemówił Botha, dziękując za serdeczne przyjęcie. Powiedział między innemi, że dziś jeszcze nie nadszedł czas, by mogli mówić wszystko to, co serce czuje, jednakże prawdopodobnie wyrażą niebawem swoje uczucia piśmiennie. Następnie udali się wodzowie do willi byłego prezydenta Steyna.

Haga, 20 sierpnia. Generałowie boerscy Botha, Dewet i Delarey odjechali dziś rano do Utrechtu w towarzystwie delegatów boerskich Fiszera, Weselsa, Wolmeranza, Leydsa i Reitza.

Car w Rzymie.

Rzym, 20-go sierpnia. W tutejszych kołach dworskich i rządowych czynią już przygotowania na przyjęcie cara, gdy rewizytować będzie króla włoskiego. Na uczczenie gościa odbędzie się wielka rewia lądowa z udziałem 60.000 wojska i rewia morska, w której weźmie udział 50 okrętów wojennych.

Kwarantanna.

Konstantynopol, 20 sierpnia. Angielski i włoski ambasador złożyli u Porty notę z protestem przeciw 12-dniowej kwarantannie, nałożonej na proweniencyę z Egiptu, ponieważ na mocy odnośnych układów dozwoloną jest tylko 10-dniowa kwarantanna.

Rothschild okradziony.

Paryż, 20 sierpnia. Gdy bar. Henryk Rothschild, przybywszy z Trouville do Paryża, wysiadł na dworcu, zauważył, że w drodze ktoś mu ukradł portfel, zawierający obok kilku listów i banknotów także czek na 8000 franków. Zawiadomiona zaraz o wypadku tym policya poczyniła kroki, ażeby zapobiedz zrealizowaniu czeku. Złodzieja dotychczas nie schwytano.

Katastrofy turystów.

Wiedeń, 20 sierpnia. Karol Frietsche, subjekt sklepowy firmy Kemperling z Neubau spadł około Schladming ze skalistej ściany i zabił się na miejscu. Ciało z trudem przy pomocy przewodników wydobyto z przepaści i przeniesiono do Schladming.

Achensee, 20 sierpnia. Dwudziestoletnia Rosyanka, Eliza Diblpoow, która w ostatnich dniach przedsiębrała śmiałe wycieczki w góry, zaginęła bez śladu. Zachodzi przypuszczenie, że uległa w górach nieszczęśliwemu wypadkowi. Zarządzono poszukiwania.

Insbruk, 20 sierpnia. Znaleziono tu szczątki turysty Ottona Melzera, który w zeszłym roku spadł ze szczytu Praksmar.

Bern, 20 sierpnia. Prezydent sądu z Berna, który bez przewodnika wyszedł na szczyt Nadelhornu, spadł przy schodzeniu z góry. Przewodnicy znaleźli ciało u stóp góry zupełnie rozbite. Largui liczył lat zaledwo 30.

Inżynier Eugeniusz Ramuz, 26 lat liczący, z kantonu Waadt, zmarł podczas wycieczki górskiej na szczyt Glacier du Grand w Wallisie, tknięty paraliżem serca.

Pożar stacyi elektrycznej.

Kladno, 20 sierpnia. Na tutejszej centralnej stacyi elektrycznej fabryki żelaznej wybuchł pożar z niewiadomej przyczyny. Szkoda wynosi 100.000 złr.

Cholera w Egipcie.

Aleksandrya, 20 sierpnia. W 40 miejscowościach, gdzie grasowała epidemicznie cholera, zapadło dotychczas ogółem 2238 osób, umarło z tego 1696, w tem tylko niewielu Europejczyków. Ogółem w Aleksandryi zapadło na cholerę 20 osób. Usiłowania władz napotykają na wiele trudności, gdyż ludność tai wypadki cholery.

Redaktor odpowiedzialny:
Władysław Prokesch.
Wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 20 sierpnia. Zamknięcie giełdy o g. 3 m. 30.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 682·50. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 729·—. Akcye Anglobanku 275·50. Akcye Unionbanku 537·50. Akcye Länderbanku 418·50. Akcye Bankvereinu 454·50. Akcye Bodencredit 928·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 717·—. Akcye kolei południowej 69·—. Akcye N. Tramwaye lit. A. —·—. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 466·50. Akcye kolei Północnej 5680. Akcye kolei Czerniowieckiej 566·50. Akcye Alpiny 393·— Akcye Rima Muranyi 496·—. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 1517·—. Akcye fabryki broni 329·—. Akcye tureckie tytoniowe 295·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·60. Renta majowa 101·70. Austryacka renta koronowa 100·05. Węgierska renta koronowa 97·90. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 96·40. 4% Listy Banku krajowego 97·—. 4½% Listy Banku krajowego 101·—. 4% Listy Banku hipotecznego 96·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 100·30. 5% Listy Banku hipotecznego 110·—. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 99·25. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 97·25. 4% Pożyczka miasta Lwowa 94·10. Losy tureckie 111·25. Marki 117·10. Ruble 252·75.

Usposobienie w akcyach kredytowych wobec zamknięcia bilansu semestralnego trwale słabe, zresztą ciche; zamknięcie przejściowo osłabione.

Cukier (spok.) 17·10, spirytus (bez zmiany) 39·80. — Nafta 32—33.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 20 sierpnia 1902 r. godzina 1 w południe.

	Korony płacą	Korony żądają
I. Waluty		
Ruble papierowe	252 50	258 50
Marki niemieckie	116 70	117 20
Franki papierowe	95 —	95 50
Dwudziestofrankówki w złocie	19 —	19 10
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	110 —	— —
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100 20	100 60
4% „ „ „ „	95 75	96 50
4½% Listy zastawne Banku krajow.	100 75	101 75
4% „ „ „ „	96 75	97 75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	96 —	— —
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97 25	— —
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96 25	97 —
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	98 75	99 75
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	96 75	97 75
4% „ miasta Lwowa	93 50	94 50
4½% „ „ „	100 50	101 50
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	102 —	108 —
4½% „ „ „ „	100 25	101 —
4% „ kolejowe	96 75	97 75
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	74 50	76 50
V. Akcye.		
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	— —	— —
„ „ hipotecznego „ „	542 —	545 —
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
„ kolei Karola Ludwika	— —	— —
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	566 —	568 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4²⁄₁₀% wspólna renta pap.	101 75	102 25
4²⁄₁₀% „ „ srebrna	101 60	102 20
4% renta koronowa austryacka	99 75	100 25
4% „ „ węgierska	97 85	98 35
4% renta austracka w złocie	121 50	122 —
4% „ węgierska w złocie	121 —	121 50

II. 13 1902. 1926

Zapowiedzi.

Podpisany urzędnik, prowadzący metryki powiatu metrykalnego Malyczów, podaje do wiadomości, że:

1) **Wojciech Bodziony,** stanu wolnego, religii rzymsko-katolickiej, robotnik przy rozmaitych czynnościach, **zamieszkały** w Hrabszke (Węgry), urodzony w Starym Sączu (w Galicyi) d. 2 stycznia 1877 r., syn nieżyjącego już Józefa Bodzionego i jego żony Anny z domu Szabaradek — oraz
2) **Marya Schvacs,** stanu wolnego, religii rzymsko - katolickiej, pomocnica w zajęciach domowych, zamieszkała w Hrabszke, urodzona w Hernartowie dnia 25 grudnia 1883 r., córka Jana Schvasca i tegoż żony Maryi z domu Drużbacka —

zamierzają ze sobą zawrzeć związek małżeński.

Wzywa się przeto wszystkich tych, którzyby co do wymienionych narzeczonych wiedzieli o jakiejkolwiek przeszkodzie prawnej, lub o takiej okoliczności, któraby nie dozwalała tego dobrowolnego związku, aby o tem podpisanemu król. urzędnikowi, metryki prowadzącemu, donieśli wprost, lub też za pośrednictwem przełożonego jednej z gmin, w których się ogłasza niniejsze zapowiedzi.

Zapowiedzi te mają być ogłoszone w Hrabszke, Hernartowie i w Krakowie przez dziennik „Nowa Reforma.“

Malyczów, dnia 13 sierpnia 1902 r.

Karol Péky,
prowadzący metryki.

II. 13 / 1902 sz.

Kibirdetés.

A malyczói anyakönyvi kerület alulirott anyakönyvvezetó je kihirdeti, hogy:

1) **Bodziony Adalbert,** ki családi állapotára nötlen és a kinek vallása romai katholicus állása (foglalkozása) napszámos különféle agbeli lakóhelye Hrabszke, születési helye Uj-Szandecz (Galicia), születési ideje 1877, évi január hó 2 napja, s a ki néhai Bodziony József és neje született Szabaradek Anna fia.
2) **Schvacs Mária** ki családi állapotára nézve hajadon, és a kinek vallása római katholikus, állása (foglalkozása) Risegitö házbeli családtag, lakóhelye Hrabszke, születési helye Hernártó, születési ideje 1883, évi december hó 25 napja, s a ki Schvacs János és neje született Druzsbaczki Maria—leánya egymással házasságot szándékoznak kötni.

Felhivatnak mindazok, a kiknek a nevezett házasulókra vonatkozó valamely törvenyes akadályról vagy a szabad beleegyezést kizáró körülményröl tudomásuk van, hogy ezt alulirott anyakönyvvezetönél (helyettesnél) közvetlenül, vagy a kifüggesztési hely községi elöljárósága (illetóleg anyakönyvvezetöje) utján jelentsék be.

Ezt a kihirdetést a következö helyken kell teljesiteni, u. m. Hrabszke Hernartó és Krakóban mejelenö „Nova Reforma“

Kelt Malyczón, 1902 évi augnst hó 13 napján.

Péky Károly s. k.,
anyakönyvvezetó.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.